

Adolf Nowaczyński

Nadbrzeże Conrada

Piotrowi Grzegorzewskiemu
oświadczam

Wnet nastanie upragniona wiosna, ciepło, słonecznie, w miastach gęsto, do krajobrazu i przyrody ciągoty, więc i Warszawię i Polacy przypominają sobie znowu o swoim morzu i swojej Gdyni. Sezonowa miłość. Przez całą zimę właściciel mało tam się tem interesują. Na tysiąc artykułów o kolejce na Kasproy wypadnie czy przypadnie, czy przepada jeden artykuł o Gdyni. W Poznaniu więcej, w Krakowie nie, w warszawskiej prasie jeden. Może tylko jedna, jedyna „Depesza“ stale, systematycznie, konsekwentnie informuje o wszystkim co ma łączność z morzem, z Pomorzem, z Gdynią i Gdańskiem.

Na lato to się zmienia. Robi się gorąco, to napływa fala gorących afektów u rodaków z Złapca. Wtedy sobie wszyscy przypominają i o porcie i o Kaszubach o „Darze Pomorza“, o marynarzach, o rybakach i o postulatach i bolączkach i niedomaganiach. Wtedy syją się „korespondencje“, jak z rogu Amalteji. Oczywiście głównie z kąpieliska, o ludzi, o brudzie, o ciasnocie, o prymitywizmie mieszkaniowym, o mankamentach lokomocji, o niedomaganiach kulturalnych, o zakażeniu zawsze wybuchem ekstazy dla słonej wody, Bałtyku, dla mare nostrum. Na początku września wszyscy się rozjeżdżają, wracają do miast, miasteczek i namiasteczek (miast) i znowu o Gdyni cicho i głucho. „Święto Morza“ skończone.

W tym roku oprócz różnych zlotów, zjazdów, regat i festynów odbędzie się pierwsze Targi Gdynskie na wzór Targów Lwowskich i Poznańskich. Otwarcie 28 czerwca. Przez całe lata bąbało się coś i wypisywało cuda, cudęka o Wielkiej Wszechświatowej Wystawie w wielkiej Warszawie (r. 1939). Trzeba było wtedy przemówić do rozfantazjowanych projektowiczów trwającą impertynentką prozą, żeby wyperswadować Marzycielom (czy cielakom) nowe przypisanie kwiatka do koczucha i nowe stawianie pałaców na bajorze. I skierowało się wtedy uwagę na Północ, radząc szczególnie i pokornie, aby wedle stawu grobla i zamiast Wielkiej Wszechświatowej w nieuregulowanej stolicy urządzić coś skromnego, bezpretensjonalnego ot np. w Gdyni, ot poprostu normalne przystępne Targi. Udawały się Wschodnie, udała się niezapomniana Pewuka, no to stuprocentowa pewność, że udamy się Targi Północne. Widocznie głos z zaplecka dosłyszano bo oto czytamy czarne na białem:

28 czerwca otwarcie Targów Północnych w Gdyni.

Wobec czego jeszcze jeden projekt, propozycja, prośba skierowana pod adresem miarodajnych wielmożów.

Pierwsze polskie Targi Północne nadbałtyckie w Gdyni sprwadzą zapewne i ściągają tam pewną ilość cudzoziemców. Nie będzie tego, oczywiście, zbyt wiele, ale bądźco bądź przyjadą zapewne Skandynawowie, Finlandy, Lotysze, Estończycy, Prusacy, Niemcy, może Czesi, Węgrzy na pewno, nieco Anglików, może garść Amerykanów czy Amerykońców. Zresztą i normalnie i bez Targów zawija do portu gdynińskiego sporo okrętów handlowych ze wszystkimi banderami świata. Toteż niezbyt rzadko słyszy się i na ulicach i po restauracjach i w porcie i na moście język angielski. Nie trzeba zatajać, że nasza Antwerpia, nasza Lubeka, nasze Tel-Awiv zbyt pięknie i wzorowo się nie rozbudowało. Młode urbanisty ze stolicy, znalazłszy się w Gdyni błędną, zieloną, siwiejącą i z rozpaczą wypijają znacznie większe ilości ginu i machandla. Bezpłatność i chaotyczność rzucania się w oczy i swoim i cudzoziemcom. Dał temu wyraz angielski turysta M. Mac Laren w książce pod tytułem: A Wayfarer in Poland (Methuen 1934), w której dość dużo miejsca poświęcił wspaniałemu rozrostowi portu i imponującej brzydocie miasta. Czy to jest jeszcze do odrobienia, czy na to poradzić jeszcze można, czy z nieładnego podlotka wyrósł może ładna panna na wy-

daniu that is the question. Żywiący niechaj nie tracą nadziei. Noworodki bywają bardzo nieapetyczne, a jednak po kilku miesiącach małe bobie czy baby robi się uroczyste. Zaczęło się od nowa świetnie. Z ogólnej wielkiej sumy długów Gdyni (42 miliony) zostało na jej grzbiecie tylko cztery. Zobowiązanie Gdyni w sumie 37 milionów przyjęło na siebie wielkodusznie Ministerstwo Skarbu a Rada Ministrów to zatwierdziła. Teraz znowu miasto, jakieś czas po macoszu traktowane, może pogodnym jasnym wzrokiem patrzeć w przyszłość. Ociążona z balastu długów może Gdynia

ruszyć z kopyta, a mając przywrócone zdolności kredytowe zintensywnić na całym froncie swoją gospodarkę. Finanse są uporządkowane, można znowu budować regulować, prostować, tamto zburzyć, to stawiać z ołówkiem w ręku, ale co dusza zapagnie. Będzie więc kanalizacja, będą wodociągi, hale targowe, szkoły, na miejscu lepiaków drapacze, na miejscu baraków w dzielnicy „chińskiej“ (Budapeszt) rzedami schludne domki. Powstaną też nowe place, nowe ulice, nowe nadbrzeża. I te nowe nadbrzeża będą miały swoje nazwy. Ulice i place także. Rozchodzą się teraz o to i

zmierza się do tego, aby jedna z tych ulic czy jedno z nadbrzeży nosiło nazwę:

Józefa Conrada - Korzeniowskiego.

Oto jest sens i cel tego pisania apelującego w pierwszym rzędzie do panów Kwiatkowskiego i Dreszera, aby wiedząc w czym rzecz wpłynęli łaskawie na miarodajne czynniki lokalne na ochrzczenie jednej z pryncypalnych arterii względnie nadbrzeży imieniem Józefa Conrada - Korzeniowskiego.

Pytanie, które teraz się nasręca, brzmi prawdopodobnie: czy pan nie ma większych zmartwień?

czy to naprawdę rzecz ważna? czy to nie jest jakaś imponderabilia, czy grymas lub typowo literacki pomysł?

Otóż nie. W tem nie ma nic literackiego, nic z powietrza, z lufy, z obłoków.

To jest rzecz tak samo ważna i tak samo serio, jak temu omal lat trzydzieści było rzeczą całkiem serio dla niżej podpisanego pierwszy raz w drukowanym słowie wymienian w Warszawie nazwą Gdynia, wtedy, kiedy tego słowa żaden Warszawiaczek-cija jeszcze nie zasłyszał.

Dlatego Józefa Conrada? Dlatego, że nazwisko to znane

jest na obu półkulach w wyższych kołach marynarki tak handlowej jak wojennej w szczególności anglosaskiej, ale nie tylko anglosaskiej. Dlatego, że był to sławny literat, powieściopisarz angielski, z którego „urywki“ i fragmenty znajdują się w podręcznikach szkół amerykańskich. Dlatego, że na każdym statku każdego narodu, w podręcznej bibliotece oficerskiej znajdują się tomy z napisem: by Joseph Conrad. Dlatego, że w Nowym Jorku, w instytucie marynarskim, pomieszczone Muzeum z pamiątkami po Józefie Conradzie, dlatego, że w Australii nowy wspaniały żaglowiec popisowy nazwano Józef Conrad. Dlatego, że każdemu marynarzowi wyższej rangi, czy to będzie Holender, czy Brazylijczyk, Duńczyk, czy Grek, to nazwisko (Józef Conrad) będzie dźwiękiem mniej lub więcej znanym. Dlatego, że każdy master in the Merchant Service, czy captain, czy komandor, czy admirał, znalazłszy się w Gdyni i zobaczywszy napis:

Nadbrzeże Józefa Conrada (Korzeniowskiego)

niepomiernie się zdziwi i wraz zapyta: dlaczego tak nazwaliście to nadbrzeże, kochani panowie? cóż to nazwisko ma z nami wspólnego? Przecież to był największy marynista angielski, „Kipling archipelagu Malajskiego“, globetrotter i genialny fantast, ale skąd wam do niego?

I wtedy mu się spokojnie będzie tłumaczyło, z jakiej to racji ten napis; żeżadnego „Jana z Kolna“ jako żywo nigdy nie było. Nabłagał stary Długosz. Ale był Sierpink, był Władysław IV król, był Krzysztof Arciszewski, admirał holenderski i brazylijski heros, i był Józef Conrad, Polak z krwi i kości.

Wszystko dobrze, ale dlaczego w Gdyni, co ma do Gdyni, czemu się zasłużył, co zrobił, gdzie interweniował, czy to nie przesada, nie kult literacki?

Na to odpowiedź: nie żaden kult literacki. Stwierdził to w swym nowym kapitalnym dziele o Conradzie-Korzeniowskim profesor U. Uniwersytetu Warszawskiego, p. Józef Ujejski. Dwukrotnie (według rezultatów studiów prof. Ujejskiego) Józef Conrad wypowiedział się w sprawie polskiej, w dwóch artykułach. Jeżeli się zdaje sprawę z jego autorytetu i prestiżu w Anglii za panowania króla Jerzego, to łatwo sobie uświadomić, jaka waga miały Conradowe The Crime of Partition i Conradowe A note on the polish problem. Conradowe słowa padły w elitę anglosaską w sierpniu r. 1916, drukowane raz w potężnym Fortnightly-Review, a raz w jego zbiorowym Notes on Life and Letters, 1922.

Nie jest zatem prawdą, że Conrad-Korzeniowski zachował rezerwę i milczenie w sprawie polskiej w czas wojny światowej, natomiast jest prawdą, że w najkrótzym dla sprawy polskiej momencie (sierpień 1916) z jego podpisem, z podpisem autora The Mirror of the Sea, drukowane były długie wywody za restytucję Polskiego Państwa z następującym ustępem:

„skoro tylko mocarstwa ustanowią granice nowego Państwa, włącznie z miastem Gdańskiem (wolny port) i odpowiednim przydziałem morskiego wybrzeża“.

Te słowa mógł czytać prezydent Wilson, i te słowa musieli czytać angielscy ministrowie i admirałowie, i dyplomacja europejska.

Gdańska nie mamy, ale mamy Gdynię. Najprostszy tedy obowiązek wdzięczności to choćby nazwanie jednego, nie tylko widocznego, ale pryncypalnego nadbrzeża imieniem: Józefa Conrada-Korzeniowskiego.

Ponieważ zaś Korzeniowski był uczniem gimnazjum Nowodworskiego Świętej Anny, najslawniejszym uczniem gimnazjum Świętej Anny, przeto wzywa się niniejszem wszystkich uczniów wszystkich roczników wszystkich klas tego prastarego collegium, aby dołożyli wszystkich starań i zużyli wszystkie, jakimi rozporządzają, wpływy na czynnik nadzwyczajnie poruszonyj tutaj sprawie. Domagamy się w Gdyni: nadbrzeża imienia Conrada-Korzeniowskiego!

Aleksander Sendlikowski

Pragnienie wielkości

Żyjemy w jednym z najciekawszych okresów historii. W czasie przełomu między dwu wielkimi epokami, gdy namietność i siły wzbięrają ponad przeciętną miarę, kiedy „żelazne prawa“, rządzące wielu dziedzinami naszego życia, okazują się drugorzędne za ledwie formułami, a ustalone prawdy tylko ograniczonymi regulami.

Ludzie i narody dziś bardziej, niż dawniej stoją się „kwalami“ własnego losu. Ludzie, którzy potrafią żyć — narody, które potrafią zdobywać się na walkę o wielkie cele, które posiadają ambicję kształtowania swego życia według wyraźnej wizji i otwartego celu.

My należymy do narodów młodych, rozwijających się. Zaspokoiłimy nasze pragnienie wolności — nasyciliśmy się nią. Dziś budzi się w nas naturalne pragnienie wielkości.

Pragnienie wielkości?! Co rok liczba bezrobotnych sięga wyższej granicy. Biedują bezrolni i małorolni, niedajada proletariatu miejski i zdeklasowany inteligent. Wiś produkują mało i pierwowotnie. Przemysł nie ma rozmachu. Handel ciągle jeszcze pozostaje we władzy „czarnej magii“. Kilkuset obcych kapitalistów eksploatuje nasz węgiel i naftę — kilka tysięcy żydów trzyma w swych rękach kluczowe pozycje gospodarcze. Kartele — prywatne monopole — regulują cenę... Miljon dzieci pozostaje poza szkołą.

Bezidenność, lokajstwo, oportunist, tchórzostwo — nigdy chyba nie świeciły u nas większych, niż obecnie, triumfów.

A jednak mimo to wszystko, a może właśnie przez to, przez fakt, że nasza rzeczywistość jest dziś tak strasznie szara, aż wprost beznadziejna — jako odruch zdrowy żywego narodu narodziło się, coraz bardziej mieniące, pragnienie wielkości. Pragnieniem tem żyją przedewszystkiem młodzi, ci, którzy nie chcą konserwowania obecnego stanu rzeczy, stanowczo dalekiego od rozplamienia namietności, od wywoływania wielkich porzywów i wzbudzenia gotowości do gorących poświęceń.

To nie jest megalomania narodowa, ani romantyczne oparte o obłoki „mierzenie sił na zamiary“ — ale wynik oddziaływania na nasz sposób myślenia nowych czasów, rezultat odprężenia naszej psychiki narodowej, nieuniknione następstwo wzbięrających sił życiowych organizmu narodowego.

Polsce potrzeba wielkiego ruchu i wielkiej idei. I to nie idea defenzywna, ruchu umiarkowanego. Potrzeba wichru i burzy, ożywczego dreszczu. Potrzeba wstrząsu.

To wszystko co dziś tak złowrogo ciąży na naszym życiu wskutek braku wyraźnej wytkniętej drogi stanowi ukryte marnowanie potencjały, o kolosalnej sile, o pierwszorzędnym znaczeniu. Ale mimo to jesteśmy w sytuacji szczęśliwej od wielu narodów Europy, możemy skutecznie i pewnie realizować naszą wizję przyszłości.

Jesteśmy zapóźnieni w ogólnym rozwoju. Odbiegamy daleko od techniki zachodu, od wysokiego poziomu kultury materialnej i

przerafinowanej duchowej narodów produkujących, łacińskich i anglo-saskich. Formy naszego życia są uboższe — życie samo proste, mniej skomplikowane. Koło 70 procent naszej ludności żyje w styczności z ziemią. Nasz przyrost naturalny wyraża się znaczą-

nym procentem. Co rok przybywa kilkaset tysięcy ludzi. Prawda, ciągną oni dziś na rynku pracy, gdyż stały przyrost wymaga siły naporu dorastających, szukających zatrudnienia. Ale jaką ogromną stanowi to nasza siła, jak ogromne bogactwo! Wolne re-

Placek Wielkanocny króla Augusta II Sasa

Tradycja święconego wielkanocnego jest w całej Polsce bardzo gorliwie obchodzona. Była zawsze, jak o tem świadczy kronika prasy warszawskiej, zamieszczająca 12 kwietnia 1922 roku, a więc 114 lat temu, następującą notatkę:

„Święcone po niektórych domach trwa przez cały tydzień. Od kilku wieków zwyczaj ten częstowania przyjaciół i czeladzi domowej istnieje. W Kraju Polskim za rządu Pruskiego zaczął ustawać w Warszawie, lecz za powrotem ojczyzny wzmościł się tak po najznakomitszych domach, jako też w mieszkaniach biednych wyrobników. Każdy chociaż placek, kilka jaj i trochę wierzchniny musi na Wielkanoc postawić na stole.

Pielgrzym z Tęczyna przypo-

nił o ogromnym placu, jakim August II, Król Polski uczęstował żołnierzy w Warszawie. Przywieziono na ośmiokonnym wozie placek, jakiego świat może nigdy nie miał. Na ten chleb, w piecu umyślnie nań wystawionym upieczony wyszło półtora korcey maki berlińskiej miary (5 korcey naszych), jaj kop 8, dwie beczki mleka, beczka masła i beczka drożdży. Było go wzdłuż łokci 14, wazzer łokci 6 a grubość miała przeszło pół łokcia. Gdy obecne państwo przypatrywało się temu olbrzymowi, kazał król krajać. Wyszedł architekt z cieślą, który miał nóż trzyłokciowy, z rękogięcią zakrzywioną, tę na ramie założywszy, w środku placaka wyrzwał dziurę i według rozkazu architekta wzdłuż i w poprzek krajał placek, który rozdawano obecnym“.

NASTĘPNY NUMER ABC UKAŻE SIĘ WE WTOREK, 14 B. M.

O ZWYKŁEJ PORZE

Dwóch wicekrólów będą miały Indie przez kilka godzin

Indie przygotowują się do uroczystego przyjęcia nowego wicekróla Indji, lorda Linlithgow, który znajduje się w drodze do Indji i w dniu 17 bm. przybędzie do Bombaju, gdzie powita go uступаły wicekról lord Willington. Tego samego dnia lord Willington wsiądzie na statek, udający się do Anglii. Przez kilka godzin Indie będą więc miały dwóch wicekrólów, ponieważ według konstytucji władza wicekróla Indji rozpoczyna się z chwilą, gdy staje on na ziemi indyjskiej, i kończy się z jej opuszczeniem.

Fakt spotkania się na ziemi indyjskiej uступаłego wicekróla z jego następcą nie miał dotychczas precedensu. Zazwyczaj uступаły wicekról wchodzi na pokład statku w tej samej chwili, w której nowy władca schodzi z pokładu.

Uprawnienia wicekróla Indji

są znacznie większe od prerogatyw gubernatorów innych kolonii i krajów Imperjum. Na stanowisko to powoływano zawsze najwybitniejszych polityków z grona członków Izby Lordów.

Głównym zadaniem nowego wicekróla Indji będzie wprowadzenie w życie konstytucji dla Indji, uchwalonej w ubiegłym roku. Lord Linlithgow liczy 48 lat. W czasie wojny światowej brał on udział w walkach na froncie francuskim. Po wojnie zajmował przez pewien czas stanowisko lorda admirałcji. Mianowany przewodniczącym królewskiej komisji ankietaowej do spraw rolnictwa hinduskiego, lord Linlithgow przebywał długo w Indjach. Nowy wicekról Indji odegrał również aktywną rolę przy opracowywaniu zasad nowej konstytucji dla Indji.

Teatr objazdowy na nartach

Zarząd teatrów w Moskwie zorganizował tej zimy trupę objazdową dla północnych prowincji Rosji, gdzie niema kolei ani dostępných w zimie szos. Trupy tej osobliwą cechą jest to, że wszyscy aktorzy, składający się na zespół teatralny, musieli być doskonałymi narciarzami.

Objazdy swe bowiem dokonywała trupa na nartach, dociera-

jąc w ten sposób do najbardziej zapadłych nawet wiosek Karelii i Murmanji. W sumie przebyła oryginalna trupa teatralna około 1000 km. na nartach, dając przedstawienie w 50 zgórą wioskach i miasteczkach.

Sami aktorzy są zachwyceni nowym sposobem lokomocji i planują na przyszły rok nowe tournée północne.